

Józef Bachórz

Jerzy Michno (1 lutego 1926 - 21
listopada 1985)

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 78/3, 371-374

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

V. K R O N I K A
Z M A R L I

Pamiętnik Literacki LXXVIII, 1987, z. 3
PL ISSN 0031-0514

JERZY MICHNO

(1 lutego 1926 — 21 listopada 1985)

Przedwcześnie i niespodziewanie, bo wśród nadziei wyzdrowienia i wśród rokowań powrotu do normalnej pracy, w kilka miesięcy po pierwszym ataku serca nastąpił atak drugi — nieodwoalny.

Odszedł człowiek, któremu polonistyka gdańska od lat przywykła zawdzięczać wrażliwe i dyskretne, spokojne i mądre czuwanie nad wszystkim, co dotyczyło jej istnienia i rozwoju. Był z nią związany całym swym dojrzałym życiem, czuł się jej wychowankiem zobowiązanym, i od kiedy przyszło mu owo zobowiązanie zaświadczyć pracą, zaświadczał je sumiennie, o profity osobiste ani pytając, ani dbając.

Urodził się w Bielsku Podlaskim. Szkołę powszechną ukończył w 1939 r. w Łomży, gdzie po przeniesieniu się z Bielska Podlaskiego zamieszkali jego rodzice: Aleksander Michno, urzędnik skarbowy, i matka Janina (z domu Astachow). Po wybuchu wojny uczył się nadal w Łomży w szkole 10-letniej, zorganizowanej przez władze radzieckie. W latach 1941—1944 podczas okupacji niemieckiej pracował jako robotnik w cegielni, potem w ogrodach miejskich, ucząc się zarazem na tajnych kompletach gimnazjalnych. Po wyzwoleniu znalazł zatrudnienie w charakterze robotnika na stacji kolejowej Białystok Fabryczny. W roku 1945 został przyjęty jako wolny słuchacz na naukę malarstwa w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Po śmierci ojca w 1947 r. musiał przerwać kształcenie i podjąć pracę zarobkową. Organizował szkołę powszechną we wsi Kowale w ówczesnym powiecie węgorzewskim na Mazurach, a w styczniu 1948 jako wyróżniający się nauczyciel został przeniesiony do Węgorzewa, gdzie pracował w szkole ogólnokształcącej stopnia podstawowego i licealnego oraz w średniej szkole zawodowej.

W roku 1949 władze oświatowe skierowały go na studia przygotowawcze do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku i odtąd nieprzerwanie jego biografia łączyła się z tym miastem i z gdańskim środowiskiem humanistycznym. W roku 1952, jeszcze przed ukończeniem studiów polonistycznych, powierzono mu prowadzenie zajęć na latach młodszych, potem — po studiach — został asystentem: na krótko w katedrze marksizmu-leninizmu, następnie w katedrze literatury polskiej, gdzie awansował na stanowisko starszego asystenta, a w 1965 r. adiunkta, obroniwszy

rozprawę doktorską przygotowaną pod kierunkiem prof. Andrzeja Bukowskiego, recenzowaną i wysoko ocenioną przez prof. Marię Janion i prof. Henryka Markiewicza. Obrona ta — pierwsza w gdańskiej WSP po przyznaniu jej praw doktoryzowania w zakresie nauk humanistycznych — stała się wydarzeniem, a rozprawa niebawem ukazała się drukiem jako książka pt. *Narrator w prozie Antoniego Sygietyńskiego 1880—1901* (Wrocław 1967).

W sposób podówczas na naszym gruncie nowatorski prezentował w niej Jerzy Michno szereg ważnych zagadnień z poetyki powieści naturalistycznej, zaświadczać zarazem swe znakomite kompetencje teoretycznoliterackie i kunszt interpretatorski. Książka ta do dziś pozostaje jedną z najlepszych prac o twórczości Sygietyńskiego i wzorem dojrzałej analizy struktury narracyjnej. W latach sześćdziesiątych w czasopiśmie naukowych opublikował Michno i inne prace, wśród nich ważny dla narratologii artykuł *Pozycja narratora jako problem historycznoliteracki* („Gdańskie Zeszyty Humanistyczne WSP” 1965) i obszernie a wnikliwie omówienie książki Borisa Reizowa o Flaubercie („Pamiętnik Literacki” 1963, z. 3).

W roku 1968 został Michno powołany na stanowisko docenta etatowego, w roku następnym na urząd prodziekana Wydziału Humanistycznego WSP. Pozostał na tym urzędzie po powołaniu Uniwersytetu Gdańskiego w 1970 r. i sprawował go do roku 1972.

Od utworzenia Uniwersytetu był przez cztery kolejne kadencje dyrektorem Instytutu Filologii Polskiej. Mimo nalegań współkolegów nie zgodził się w r. 1981 na pełnienie tej funkcji przez kolejną kadencję, kierował jednak nadal — do końca życia — Zakładem Literatury i Kultury Polskiej XX wieku.

11-letnia służba Jerzego Michny na urzędzie dyrektorskim przypadła na okres dynamicznego przyrastania zadań Instytutu Filologii Polskiej i jego rozwoju wewnętrznego. Wśród zmienności i komplikowania się uwarunkowań pozauczelnianych pracy uniwersyteckiej pozostawał Michno niezmiennie promotorem wartości rzeczywistych i stawania się Instytutu ośrodkiem naukowym. Styl jego kierowania placówką coraz bardziej złożoną pod różnymi względami, zatrudniającą coraz liczniejsze grono pracowników i kształcącą coraz więcej studentów, cechował się radykalnym przeciwieństwem w stosunku do tego, co kojarzy się z ceremonialnością i przydzielnością, biurokratyczną mitręgą i rytualizowaniem form, a przecież nie przekształcał się ani w amorficzną niesprawność, ani w koteryjną poufałość z kimkolwiek.

Miał Jerzy Michno cierpliwość do ludzi, cierpliwość czasem denerwującą co gorętszych zwierzchników i współpracowników, bo miał dar rozumienia każdego człowieka inaczej, połączony z darem traktowania wszystkich sprawiedliwie. Wiedział, że uniwersytet w ogólności, a humanistyka akademicka w szczególności, nie może oddychać atmosferą

uniformizmu, że warunkiem zdrowia polonistyki jest duch ładu swobodnego i różnorodność indywidualności — toteż okazywał nierychliwość w czasach i sprawach wymagających rozkazywania czy komend, a przy rozsądzaniu konfliktów — bywało — spotykał się z zarzutem kunktatorstwa. Tylko że z jego „kunktatorstwa” i opanowania w rozjemstwach wynikały z reguły skutki dobroczynne dla aury pracy w Instytucie. Ileż to razy spokojem i cierpliwością budował kompromisy tam, gdzie przy nadmiarze werwy łatwo było zaognić sytuację! A iluż konfliktom zapobiegł w porę! Przeżywał zmartwienia i zgryzoty nieodłącznie związane z trudnymi obowiązkami służby, która przecież nie kończyła się za progiem uczelni, ale z rzadka te zgryzoty uzewnętrzniał — i nigdy na publicznych zgromadzeniach. Urazy do tych, co mu przykrość wyrządzili, nie umiał nosić w sercu.

Nauczycielem był z powołania. Prowadził zajęcia z literatury polskiej schyłku w. XIX i pierwszej połowy XX. Lubił typ dydaktyki kameeralnej: skupionej, refleksyjnej, konwersacyjnej. Wielkie audytoria krępowaly go. Na oficjalnych zebraniach i uroczystościach, na gromadnych konferencjach naukowych nie umiał poruszać się ze swadą bywalca, czuł się nieswojo, stawał się małomówny. W kręgu jednak seminaryjnym czy w grupie ćwiczeniowej okazywał się rozmówcą pasjonującym i inspirującym. Raczej głośno rozmyślał niż przemawiał; cieszył się myśleniem innych, do wysiłku zniewalał po przyjacielsku, zaciekałwiał tematem, a dzięki rozległym horyzontom umysłowym, wiedzy i oryginalności spostrzeżeń miał czym zaciekawiać. Zarówno w Gdańsku jak i w WSP w Słupsku, z którą współpracował w latach 1975—1985, pozostawił po sobie wspomnienie nauczyciela spolegliwego, o nieprzeciętnej kulturze pedagogicznej, nauczyciela, którego praca dydaktyczna była twórczością.

Pośród rozlicznych obowiązków służbowych, społecznych i rodzinnych, jakie były jego udziałem w kilkunastu ostatnich latach życia, a absorbowały go całego, mniej czasu znajdował na pisarstwo naukowe, choć — jak zaświadczyła recepcja opublikowanych przezeń prac — miał w tym kierunku talent niewątpliwy. Ale niezależnie od okoliczności obiektywnie utrudniających skupienie się przy warsztacie badawczym — w miarę upływu lat przybywało w nim samym jakby onieśmienia w stosunku do nauki oraz do pisarstwa. Onieśmienia, które objawiało się sceptycyzmem wobec własnych dokonań, podejrzeniami, iż większą niż przez pisarstwo własne przysługę odda nauce wspomagając przedsięwzięcia i sukcesy współpracowników. Cieszyły go one, zabiegał o nie, wspierał je różnymi sposobami — i przyczyniał się do nich ewidentnie.

Ale przecież nie zaniechał i swojego stawania przy warsztacie badawczym. Z pietyzmem przygotował na użytek szkół edycję *Wiatru od morza*, *Wisły* i *Międzymorza* Stefana Żeromskiego, opatrując ją swym skrupulatnym komentarzem i posłowiem oraz sporządzonym przez Jerzego Tredera słownikiem nazw miejscowych (Warszawa 1980). Recenzent wy-

dania, Józef Brocki, podkreślał z uznaniem („Slavia Occidentalis” 1982), że Jerzy Michno wykonał pracę ogromną, rozszyfrowując liczne zagadki pełnych erudycji tekstów Żeromskiego.

Żaden komentator czy interpretator *Wiatru od morza* i obu pozostałych utworów nie będzie mógł w przyszłości przejść obok tej edycji obojętnie.

W ostatnich latach życia kontynuował Michno studia nad Żeromskim, projektując dalsze prace edytorskie i zbadanie szczegółowe związków Żeromskiego z Pomorzem. Nie zdążył.

W pamięci tych, którzy z nim i pod jego kierunkiem pracowali lub uczyli się, pozostał człowiekiem rzadkiej prawości, prostolinijności i dyskretnej pogody ducha. Ufał ludziom — pierwszy jego odruch wobec każdego był gestem życzliwości. Nie było w jego życiu rozbratu między humanistyką postulowaną jako zasada postępowania a humanistyką praktykowaną. Bez wielkich słów, bez patetycznego oratorstwa — wrogiem był bowiem frazesu, a sztuczności upozowań rozpoznawał z daleka — rzeczowo, rozumnie i z powściągliwą serdecznością strzegł reguł sprawiedliwości, koleżeństwa, życzliwości, tolerancji dla przekonań, poszanowania dla argumentów. Troskliwie i uważnie pochylał się nad naszymi zmartwieniami. Mieliśmy wielokrotnie sprawdzoną pewność, że pomocy nie odmówi w potrzebie, a podziękowania wysłucha ze zdziwionym zażenowaniem, jeśli mu się nie uda uciec od „podziękowalnej” sytuacji.

I mieliśmy pewność, że jego sztuka kierowania placówką tworzy tę delikatną strukturę duchową, która wciąga do pracy i dozwala traktować Instytut jako „nasz Instytut”.

Oddalenie się chwil listopadowego pożegnania na cmentarzu Srebrzysko we Wrzeszczu w 1985 r. nie zacierza wspomnienia o Jerzym Michnie wśród tych, co pochylali się wtedy nad świeżą mogiłą. Jego nazwisko powraca do nas w godzinach kłopotów — próbujemy wtedy dociec: co on by powiedział? jak on by doradzał? jak on by rozsądził? I powraca w chwilach ciszy, kiedy rozmyślając o niespłaconych długach serca uświadamiamy sobie, że stał się jakby strażnikiem naszego sumienia i częstką naszego pragnienia ładu moralnego.

Nie pogodziliśmy się — nie potrafimy się pogodzić z jego nieobecnością pośród nas. Chcemy, by powracało wspomnienie o nim i wiemy, że będzie powracało.

Józef Bachórz